

65 ROCZNICA ŚMIERCI KARDYNAŁA AUGUSTA HLONDA PRYMASA POLSKI



AUGUST JÓZEF HLOND urodził się 5 lipca 1881 roku, w małej górnośląskiej wiosce Brzęczkowice. Był synem robotniczej rodziny. Rodzice jego - Jan i Maria z Imielów - wychowali w bogobojnej i pracowitej atmosferze ubogiego domu 12-cioro dzieci. Czwooro z tej gromady poszło na służbę Bożą, wstępując w szeregi Salezjańskiego Zgromadzenia: Ignacy, August, Antoni i Klemens.

Młody August, w dwunastym roku swego życia wraz ze swoim starszym bratem, wrywa się ze Śląska w daleki świat. Jedzie do Italii do Turynu, gdzie w jednym z zakładów wychowawczych, prowadzonych przez księży salezjanów a przeznaczonych na kształcenie i wychowanie polskiej młodzieży, zasiada w ławie szkolnej, budząc od samego początku podziw swoimi zdolnościami i pilnością. Postać i sława wielkiego cudotwórcy turyńskiego i niezrównanego wychowawcy młodzieży ks. Jana Bosko, porywa umysł i serce polskiego chłopca. W wieku lat 16-stu zaciąga się w szeregi duchownych synów Jana Bosko i zostaje salezjaninem.



Jako kleryk wysłany zostaje do Rzymu na studia. Na słynnym Uniwersytecie Papieskim "Gregorianum" kończy fakultet filozoficzny, zdobywając tytuł doktorski. W czasie studiów uniwersyteckich znajduje czas i na to, aby redagować miesięczne pismo w języku polskim p.t. "Wiadomości Salezjańskie".

Z Rzymu wraca do Polski. Pracuje początkowo jako nauczyciel i wychowawca młodzieży w salezjańskim zakładzie naukowym w Oświęcimiu. Później odbywa studia teologiczne, po ukończeniu których 23 września 1905 roku, otrzymuje święcenia kapłańskie w Krakowie, z rąk J.E. ks. bpa. Anatola Nowaka. Przez dwa następne lata uzupełnia swe studia z zakresu literatury polskiej na Uniwersytecie w Krakowie i we Lwowie.



W roku 1907 zakłada w Przemyślu nową placówkę salezjańską, którą przez przeciąg przeszło dwu lat kieruje z wielką umiejętnością. Z Przemyśla władza zakonna przynajmniej go na dyrektora salezjańskiego zakładu wychowawczego w Wiedniu. W stolicy Austrii praca nowego dyrektora nie ogranicza się do czterech ścian powierzonej mu instytucji. Liczna Polonia wiedeńska zyskuje w młodym zakonniku polskim, wytrawnego przewodnika duchowego i gorliwego opiekuna. Po 10-ciu latach kierowania domem zakonnym, przełożeni powierzają ks. Augustowi Hlondowi niezmiernie odpowiedzialne stanowisko w hierarchii zgromadzenia, mianując go prowincjałem rozległej prowincji salezjańskiej, obejmującej: Austrię, Węgry i południowe Niemcy.

W Wiedniu w roku 1919, ma miejsce przypadkowe spotkanie i dłuższa rozmowa polskiego salezjanina z papieskim przedstawicielem Monsignorem Achille Ratti, będącym w przejeździe z Warszawy do Rzymu. Wtedy to właśnie nawiązana została nić serdecznej przyjaźni dwóch mężów, którzy po upływie zaledwie kilku lat, mieli odgrywać czołowe role w życiu Kościoła: jeden jako Papież, a drugi jako Prymas.



Mijają 3 lata od wiedeńskiego spotkania. Były nuncjusz papieski w Warszawie, zasiadający obecnie na tronie św. Piotra, jako Pius XI, składa na barki prowincjała Hlonda trud uporządkowania spraw kościelnych na Górnym Śląsku, mianując go 7 listopada 1922 roku administratorem apostolskim dla śląskiej ziemi. Ks. August Hlond na tym stanowisku wywiązał się z powierzonego mu zadania w całej pełni. To też, jako dowód uznania za

znakomite osiągnięcia we wszystkich dziedzinach działalności kościelnej w przeciągu trzech lat, Rzym przysłała administratorowi Hlondowi nominację na biskupa śląskiego i oddaje mu w zarząd nowo utworzoną diecezję katowicką.



Pierwszym biskupem śląskim ks. Hlond został mianowany 14 grudnia 1925 roku. Sakrę biskupią z kolei otrzymał 3 stycznia 1926 roku, z rąk warszawskiego arcybiskupa kard. Aleksandra Kakowskiego. Okres pasterzowania pierwszego biskupa śląskiego był wiosną wspaniałego rozkwitu życia religijnego i zbawiennych inicjatyw kościelnych, które w krótkim czasie postawiły młodą diecezję w szeregu najlepiej zorganizowanych i prosperujących diecezji.

Nie długo jednak Śląsk cieszył się swym umiłowanym Arcypasterzem. Po 4-ch bowiem zaledwie latach od chwili przybycia na śląską ziemię, Biskup A. Hlond opuszcza najmłodszą diecezję odrodzonej Polski, aby na rozkaz Papieża objąć w swe pasterskie władanie najstarszą macierz kościelną, Stolicę Arcybiskupów Gnieźnieńsko-Poznańskich.



Po nominacji na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i Prymasa Polski, a datowanej 24 czerwca 1926 roku, na Zamku Warszawskim w rok później, wśród wspaniałego ceremoniału, odbył się symboliczny akt wręczenia kardynalskiego kapelusza, a tym samym na Kościół polski padł blask rzymskiej purpury, spływającej z ramion syna śląskiego robotnika, wyniesionego po szczeblach hierarchicznych godności, na sam szczyt kościelnego dostojęstwa w Rzeczypospolitej Polskiej.



Od roku 1926 do 1939 nie było wprost w dziejach polskiego Kościoła wydarzenia o większym znaczeniu, które by w jakiś sposób nie wiązało się z postacią Prymasa Hłonda. Jak żaden z jego poprzedników na Stolicy św. Wojciecha, wycisnął on niezatarte piętno swej potężnej indywidualności na życiu duchowym całego narodu, już to przez nowoczesność swych metod w ujmowaniu odwiecznych zagadnień, już to przez niezrównane bogactwo swych inicjatyw budzących podziw i uznanie u wszystkich. Pisał, porywające treścią i pięknem stylu, listy pasterskie. Organizował imponujące zjazdy i kongresy w Polsce. Reprezentował Papieża jako delegat w innych krajach. Wziął w czułą opiekę wielomilionową emigrację polską, stwarzając dla zaspokojenia jej potrzeb duchowych nowe zgromadzenie zakonne - Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Dał niebywały rozmach Akcji Katolickiej i katolickim sprawom socjalnym, wysuwającym się na czoło współczesnych zagadnień. Katolicki Uniwersytet Lubelski miał w nim oddanego protektora. Polityczne życie odrodzonego państwa Polskiego kształtował na niezniszczalnych zasadach ewangelicznych nakazów. Młodzież akademicką wiódł na wyżyny jej wzniosłego powołania, poprzez jasnogórskie ślubowania. Wołał i błagał o pomoc i ratunek dla biedaków dotkniętych klęską bezrobocia w okresie gospodarczego kryzysu. Atakował bez miłosierdzia raka masonerii, wżerającego się w żywy organizm narodu. Ostrzegał przewidująco przed zarazą bezbożnego totalizmu z zachodu i przed dżumą materialistycznego nihilizmu napierającego niczym groźna lawina ze wschodu.



Miał przedziwne wycucie głębokich przemian i apokaliptycznych konfliktów znamionujących współczesne czasy. Gromił i mówił twarde słowa prawdy, gdy była tego potrzeba. Umiał jednocześnie krzepić i porywać serca polskie wizjami wielkiego posłannictwa Polski, której w rodzinie ludów chrześcijańskich przepowiadał przewodniczące miejsce. Swoją energią, pracowitością i zdumiewającą ruchliwością wywoływał podziw i uznanie. Był w ciągłym kontakcie ze Stolicą św. i ze swoimi kolegami-purpuratami innych narodowości. W Rzymie był jedną z najbardziej znanych i popularnych figur kolegium

kardynalskiego. Prymas Polski był pionierem podniebnych lotów na polskich liniach lotniczych wtedy, kiedy żaden inny kardynał nie miał odwagi powierzyć swej purpury stalowym skrzydłom niepewnych latawców. Raz po raz lądował na lotniskach Italii, Francji, Austrii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, Anglii i Irlandii, udając się w te kraje w sprawach urzędowych i reprezentacyjnych. Miał też i swoje "hobby" prymasowskie w zamięłowaniu i uprawianiu muzyki. Próbował kunsztu kompozytorskiego i to z powodzeniem. Po trudach męczącej pracy oficjalnej, z upodobaniem kładł swe ręce na klawiaturze Bechsteina i kaskadami chopinowskich dźwięków wypełniał ciszę prymasowskich komnat. Tak było aż do września 1939 roku.

Wrześniowa burza wojenna była nie tylko tragedią dla Państwa i dla polskiego Kościoła, ale była też i osobistą tragedią Prymasa Hłonda. Z chwilą wybuchu wojny na prośbę głowy Państwa udaje się do stolicy, aby wziąć udział w naradach w związku ze zbrodniczym napadem na Polskę. Błyskawiczne zajęcie Poznania przez najeźdźcę, zamknęło mu powrót do jego archidiecezji. Od tej chwili, rozpoczyna się wygnańcza martyrologia Prymasa Polski.



Następują dni tułaczki po kraju pod ostrzałem wrogich ataków. Za radą i naleganiem ludzi mu oddanych i wysoko postawionych, wyraża zgodę na podjęcie się roli obrońcy sponiewieranego tak straszliwie narodu przed opinią świata u boku papieża Piusa XII, i w konsekwencji decyduje się na wyjazd do Rzymu. Niezależnie od wszystkich korzyści, jakie sprawie Polski i prześladowanego Kościoła polskiego przyniósł pobyt Prymasa zagranicą, osobiście był to jednak najbardziej bolesny cierń, jaki ranił serce dostojnego Arcypasterza przez wszystkie lata wojennego tułactwa wśród obcych.

Z Rzymu na watykańskiej fali radiowej rozbrzmiewa po obu półkulach głos Prymasa Polski, upominającego się o prawa i sprawiedliwość dla napadniętego narodu, zadającego kłam fałszywej propagandzie i podającego światu do wiadomości listę zbrodni dokonanych na polskim narodzie. Jego słynny raport o sytuacji i prześladowaniu Kościoła w Polsce obiega cały świat cywilizowany, wywołując odruch powszechnego oburzenia. W przeddzień wojny Italii z Aliantami kardynał Hlond opuszcza Rzym i osiada we Francji w Lourdes. Przez trzy lata na klęczkach u stóp Niepokalanej, wypraszał dla umęczonego narodu zmiłowanie Boże i ukrócenie bez umiaru cierpień. Sam niepokieszony i ze wszystkiego ogołocoony, rodaków garnących się tłumnie do niego, pocieszał dobrym słowem i wspierał ostatnim groszem. Z Lourdes na rozkaz okupanta przenosi się w zacisze benedyktyńskiego klasztoru w Sabaudii, wówczas przez Włochy okupowanej, do miejscowości Hautcombe. Niespodziewanie, po

kilku miesiącach Gestapo wywozi go z Hautcombe do Paryża. Dwa miesiące żyje pod ścisłym dozorem policyjnym, w zupełnej izolacji od najbliższych osób, przerywanej jedynie ciągłymi wizytami hitlerowskich wysłanników, nakłaniających trzymanego pod strażą Kardynała do kolaboracji z okupantem i stworzenia wspólnego frontu anty-sowieckiego. Godnie i twardo odpierał Prymas Polski te kolaboracyjne pokusy twierdząc, że "tylko wolna Polska może pertraktować i wchodzić w układy ze swoimi sąsiadami". Z Paryża Prymas zostaje wywieziony do Bar-le-Duc w Normandii, a następnie do miejscowości Wiedenbruck we Westfalii, stale będąc otoczony policyjnym nadzorem.



Nadchodzi wreszcie Wielkanoc roku 1945. Wojska amerykańskie niespodziewanym manewrem odcinają miejsce w którym przetrzymywano Prymasa Polski. Dowódca amerykańskiego oddziału wpada do mieszkania Kardynała z okrzykiem: "America brings you freedom, Your Eminence!" i oddaje żołnierski salut Purpuratowi, w którego oczach w ten poranek wielkanocny, po raz pierwszy od tylu lat zabłyśły łzy radości. Na pokładzie wojskowych samolotów, oddanych przez amerykańskie dowództwo do dyspozycji uwolnionego Prymasa, kardynał Hlond leci najpierw do Paryża, skąd bezzwłocznie udaje się do Rzymu. Nie długo jednak tym razem bawi w Wiecznym Mieście. Pali go gorączka powrotu do kraju, do swej ukochanej owczarni. Nie pomogły usilne nalegania, aby pozostał za granicą i objął duchowe przewodnictwo nad emigracją. Opatrzony przez Papieża pełnomocnictwami wyjątkowymi, które nie miały precedensu w dziejach polskiego Kościoła, w lipcu 1945 roku, Prymas Polski staje na rodzinnej ziemi. Powrót Prymasa elektryzuje katolickie społeczeństwo polskie. Gdziekolwiek się jawi, witają go nieprzebrane tłumy, wśród niebывałego uniesienia i wzruszenia.

Niełatwe miał zadanie Prymas Hlond do spełnienia w Kraju, przez który przewaliła się pożoga wojenna. Szkody zarówno materialne jak i duchowe zadane polskiemu Kościołowi były nie powetowane. Kardynał Hlond czuje jednak w sobie na tyle sił i zapału aby podjąć zadanie rekonstrukcji materialnej i duchowej, a jednocześnie aby stawić czoło nowym trudnościom i niebezpieczeństwom, jakie wyłoniły się w Polsce powojennej. Nie brakło mu sił i odwagi do spełnienia olbrzymiego zadania. Brakło mu jeno żywota, aby dzieło dokończyć, bo tylko 3 lata trzymał się dla sprawy Bożej i swego ludu, po powrocie do Ojczyzny. Ale te trzy lata wypełnił ogromem dokonań na miarę historyczną. Urządził przede wszystkim administracyjne sprawy kościelne na odzyskanych Ziemiach Zachodnich, tworząc pięć apostoelskich wikariatów i pokrywając cały ten obszar siecią jednostek parafialnych.

Tytuł Prymasa związał ze stolicą Państwa Polskiego, przenosząc siedzibę prymasowską z Poznania do Warszawy, sam stając na czele tej metropolii jako arcybiskup warszawsko-gnieźnieński. W uroczystość Wniebowstąpienia dnia 30 maja 1946 roku, Warszawa przeżywała swój historyczny dzień kiedy witała pośród swych ruin swojego pierwszego Prymasa, odbywającego swój ingres na osieroconą od kilku lat stolicę arcybiskupią. Aby ożywić wiarę i pobożność ludu polskiego, kardynał Hlond rzucił hasło poświęcenia całego Narodu Niepokalanemu Sercu Marii. W samą uroczystość Narodzenia Najśw. Marii Panny, we wrześniu 1946 roku, Prymas Polski otoczony całym episkopatem i półmilionową rzeszą pielgrzymów, oddawał w uroczystym akcie poświęcenia całą Polskę w macierzyńską opiekę Królowej Nieba. Kardynał Hlond stwarza specjalną radę prymasowską której powierza troskę o zbieranie funduszy na cel odbudowy zniszczonych przez wojnę świątyń z katedrą warszawską na czele. Był niestrudzony w wizytowaniu parafii i instytucji kościelnych. Głosił słowo boże i udzielał się z konferencjami na każde zawołanie. Nade wszystko, bronił nieustraszenie praw Kościoła i nieustannie odparł ataki miotane z bezprzykładną zuchwałością na panującego Papieża.



Przez trzy lata stał w ogniu walki nieustępliwej o miejsce dla Boga w Narodzie, na którym położył się złowrogi cień bezbożnego materializmu. Wyznając ewangeliczne wskazanie, że "więcej należy słuchać Boga niż ludzi," nie lękał się stanąć oko w oko z tymi, co byli wyznawcami i oficjalnymi przedstawicielami przeciwnych poglądów a które on w swych listach pasterskich, tak bezwzględnie smagał i potępił. Pod tym względem był nieustraszony, rzecz by można, aż do zuchwalstwa.

Padł jak żołnierz na posterunku niespodziewanie i w pełni swej działalności i walki o Chrystusowe jutro w Narodzie polskim. Prymas Hlond był jednym z tych, co stwierdzili prawdziwość odwiecznie powtarzanych słów, że "próbą wielkości jest śmierć". Powalony nagłą niemocą, wśród niewypowiedzianych boleści umierał pogodnie, po prymasowsku, z uśmiechem. Nie bał się ludzi za życia, nie znał trwogi przed śmiercią. Gdy innym zabiegały oczy łzami, konający Prymas dla bezradnych lekarzy i niepoczyszonych świadków jego agonii, miał słowa pociechy iskrzące się humorem. Po walkach i trudach prymasowskiego żywota, zamykał spokojnie swe oczy wierząc głęboko, że "Pan Bóg wciągnie go przemocą za uszy do nieba".



Z Polską żegnał się wzruszającym wyznaniem swej synowskiej miłości dla niej. "Zawsze kochałem Polskę i będę się w niebie za nią modlił".

Zmarł 22 października 1948 roku, przeżywszy lat 67, w tym 25 lat w zgromadzeniu salezjańskim, 21 w kapłaństwie, 22 w biskupstwie, i 21 lat jako Kardynał Rzymskiego Kościoła. W ruinach warszawskiej katedry ciało Prymasa Hlonda złożono na wieczny spoczynek. Taka była Jego ostatnia wola.

*A. Słomka, Rys biograficzny kardynała A. Hlonda,
w: August kardynał Hlond, Na straży sumienia Narodu.
Wybór pism i przemówień, Warszawa 1999, s. IX-XV.*